

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773



W NUMERZE:

- Kronika policyjna
- Jedyny taki rolnik
- Gen. Dębiński z Nowego Sioła
- Od pomnika po Kirkut

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 9 (202) www.kresowiakgalicyjski.pl

wrzesień 2013

Cena 2,50zł (w tym 5% VAT)

Nasze technika cieszą się coraz większą popularnością MBP CIESZANÓW



Rozmowa z p. Andrzejem Nepelskim
dyr. Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia
w Lubaczowie

W 2015 roku minie 70 lat istnienia Szkoły. Jej pracę i efekty do 2005 r. przedstawił dr Zygmunt Kubrak w: Zarysie dziejów szkół zawodowych i ogólnokształcących w latach 1945-2005. Przez kolejne lata wiele się zmieniło w Zespole Szkół. Rozpocznijmy od ogólnych, aktualnych informacji o uczniach, nauczycielach, kierunkach kształcenia, bazie szkolnej i warsztatowej.

Zespół Szkół to największa placówka oświatowa w naszym powiecie. Od 2 września naukę w 37 oddziałach (11 – liceum ogólnokształcące, 3,5 technikum mechanicznego, 4 technikum informatycznego, 2 technikum logistycznego, 3 technikum budowlanego, 1,5 technikum geodezyjnego, 3 technikum ekonomicznego) podejmiemy 946 uczniów, w tym w 12 oddziałach klas pierwszych - 327 absolwentów gimnazjów. Zajęcia dydaktyczne i opiekuńczo – wychowawcze prowadzi 52 nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących, 16 nauczycieli teoretycznych przedmiotów zawodowych, 8 nauczycieli praktycznej nauki zawodu, Szkoła zatrudnia 2 bibliotekarzy, 3 wychowawców w internacie i 2 pedagogów. Bardzo wysoko oceniam uczących

w naszej szkole, są to ludzie z pasją, zdający sobie sprawę z misji jaką mają do spełnienia wobec uczniów i rodziców. Szkoła, którą kieruję już 21 lat to miejsce, w którym uczniowie zdobywają nie tylko wiedzę i umiejętności konieczne do podjęcia studiów wyższych lub pracy zawodowej ale również rozwijają swoje zainteresowania i pasję. Funkcjonuje u nas Młodzieżowa Telewizja Internetowa. Uważam, że jesteśmy wyposażeni w nowoczesne pomoce naukowe, dysponujemy pięcioma pracowniami komputerowymi, biblioteką z czytelnią. Od roku funkcjonują dzienniki elektroniczne, co pozwala rodzicom, którzy mają dostęp do Internetu, monitorować postępy w nauce i uczestnictwo w zajęciach swoich dzieci. Nasi uczniowie mają wiele osiągnięć naukowych, sportowych, artystycznych.

W ciągu swojej działalności Szkoła zmieniała kierunki kształcenia. Przykłady: zlikwidowano mechanika maszyn rolniczych, krawca odzieży lekkiej i ciężkiej, powstał kierunek ekonomiczny. Co miało na to wpływ? Co w tym zakresie w najbliższej przyszłości?

Kierunki kształcenia zmieniają się w zależności od zmian zachodzących w kraju i na świecie, jak też oczekiwań i zainteresowań absolwentów; wcześniej szkół podstawowych obecnie gimnazjów. Likwidacja i otwieranie nowych kierunków kształcenia są głęboko przemyślane a wynikają z transformacji ustrojowej naszego kraju, również z przejścia z gospodarki centralnie planowanej na system rynkowy. W każdym roku szkolnym swoją ofertę edukacyjną przedstawiamy absolwentom szkół gimnazjalnych i to oni decydują o tym, w jakim typie szkoły i jakiego zawodu chcieliby się uczyć. Ofertę kształcenia na obecny rok szkolny przygotowaliśmy wspólnie z Centrum Nauki Kopernik w Warszawie w ramach Pikniku Naukowego dla mieszkańców powiatu i absolwentów gimnazjum promując rolę i wartość wykształcenia technicznego. W wyniku naszego działania prawie połowa absolwentów szkół gimnazjalnych w powiecie podjęła naukę w naszej szkole. W najbliższej przyszłości chcemy rozszerzyć współpracę z zakładami pracy wchodzącymi w skład Stowarzyszenia Producentów Przemysłu Lotniczego Dolina Lotnicza

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Powiatowe Zawody OSP

22 drużyny Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu powiatu lubaczowskiego rywalizowały w niedzielę 11 sierpnia na stadionie w Oleszycach w powiatowych zawodach sportowo-pożarniczych. Najlepsi okazali się strażacy-ochotnicy z Oleszyc, kobiecej OSP z Niemstowa oraz w grupie młodzieżowej dziewczęta z Cieszanowa i chłopcy z Rudy Różanieckiej. To oni będą reprezentować powiat na zawodach wojewódzkich.

Najwięcej drużyn - 9, wystartowało w grupie A-mężczyzn. Kobiecych reprezentacji gmin stawiło się w Oleszycach 6, a młodzieżowych drużyn 8, w tym 2 dziewczęce. Strażacy-ochotnicy zmagali się w 2 konkurencjach: sztafecie pożarniczej 7 x 50 m z przeszkodami dla grupy A i C oraz 400 m dla MDP oraz ćwiczeniu bojowym. W ćwiczeniu musieli m.in. zbudować linię ssawną i 2 linie gaśnicze, uruchomić motopompę i zasysanie wody oraz przewrócić pacholki prądem wody. Liczył się czas wykonania konkurencji i ich zgodność z regulaminem. Sędziowie mogli też przyznać punkty karne.

Po ponad 4 godzinach zmagania wyłoniono najlepszych strażaków. W grupie A-mężczyzn zwyciężyli strażacy z OSP w Oleszycach, przed Basznią Dolną i Futorami. W grupie C-kobiecej niepokonane okazały się panie z OSP w Niemstowie. Drugie miejsce zajęły strażaczki z OSP w Starym Dzikowie, a trzecie z OSP w Młodowie. Wśród Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych chłopców najlepsi okazali się młodzi strażacy z OSP Ruda Różaniecka, przed kolegami ze Starych Oleszyc i Baszni Dolnej. MDP dziewcząt w zawodach wystartowały dwie. Lepsza od Starych Oleszyc okazała się ekipa z Cieszanowa. Zwycięzcy w poszczególnych kategoriach będą reprezentować powiat na zawodach wojewódzkich w przyszłym roku.

www.lubaczow.powiat.pl

Handel papierosami

Funkcjonariusze z Placówki Straży Granicznej w Lubaczowie zatrzymali mężczyznę, który w specjalnie skonstruowanej skrytce przewoził 1110 paczek papierosów produkcji ukraińskiej.

31-letni Polak – mieszkaniec województwa małopolskiego, został zatrzymany do kontroli drogowej w okolicach Leżajska. W jego samo-

cd. na str. 2

cd. ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

chodzie marki Peugeot 607 strażnicy graniczni z Lubaczowa odkryli specjalnie skonstruowany schowek znajdujący się za tylnym siedzeniem samochodowym a w nim 110 paczek papierosów pochodzących z przemytu o wartości ponad 12 tysięcy złotych.

Mężczyzna powiedział, że papierosy kupił na bazarze w pobliżu przejścia granicznego w Hrebennem i jak twierdził były one przeznaczone do jego prywatnego użytku.

Mężczyźnie postawiono zarzut popełnienia przestępstwa z art. 65 § 3 kks – tj. bezprawne rozporządzanie wyrobami akcyzowymi i art. 91 § 4 kks tj. pomocnictwo w zbyciu towarów.

Do celów procesowych zabezpieczono również samochód, w którym były przewożone papierosy, jego wartość oszacowano na 14 tysięcy złotych.

Sprawę prowadzą funkcjonariusze z Placówki SG w Lubaczowie pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Leżajsku.

www.bieszczadzki.strazgraniczna.pl

KsięgoZbiór

KsięgoZbiór – ogólnopolska akcja promująca czytelnictwo, polegająca na wspólnym, cichym czytaniu w przestrzeni publicznej – 12 sierpnia 2013 r. o godz. 14. zagościła na lubaczowskim rynku. Pracownicy Miejskiej Biblioteki Publicznej i Biblioteki Pedagogicznej wspólnie z czytelnikami oraz przypadkowymi przechodniami czytali książki w centrum miasta. W ten sposób chcieli udowodnić, że czytać można wszędzie. Wybór lektury zależał od upodobań poszczególnych osób, były to nie tylko powieści czy opowiadania, ale także wiersze. Wspólne obcowanie z książką w miejscu publicznym miało zwrócić uwagę na jej rolę w życiu społecznym i kulturalnym miasta oraz zarazić mieszkańców pasją czytania.

www.mbp.lubaczow.pl

Ratowanie bruśnieńskich krzyży

Stowarzyszenie „Folkowisko” ma za sobą pierwszą akcję czyszczenia krzyży bruśnieńskich na Roztoczu. Stoją one wśród pól i na poboczach dróg. Wykonywano je z wapienia i stworzono je aby upamiętnić ważne wydarzenia w życiu lokalnej społeczności: katolików, grekokatolików i prawosławnych. Stojące krzyże pochodzą z I połowy XVIII wieku. - Zamalowywanie krzyży to umniejszanie ich wartości wizualnej i nieświadome ukrywanie historii. Do tego korozja niszczy napisy i elementy ozdobne. Chcemy je uratować i odsłonić ich piękno, nasze lokalne dziedzictwo uważa Grzegorz Ciećka ze stowarzyszenia „Folkowisko”. W pierwszej kolejności wyczyszczono dwa krzyże w Gorajcu m.in. krzyż popańszczyźniany.

Nowiny

VI edycja Festiwalu NAROLARTE

W dniach 25 – 31 sierpnia w Narolu odbyła się VI edycja Festiwalu NAROLARTE im. Pana, Wójta i Plebana. Na program Festiwalu złożyło się siedem muzycznych wieczorów - recitale wybitnych solistów i koncerty z udziałem gości z USA, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Ukrainy, Czech, Słowacji i Węgier. Spotkały się dwa całkiem różne muzyczne światy z fortepianem w roli głównej - mistrzowskie recitale wspaniałych pianistów - Leszka Możdżera i Macieja Grzybowskiego.

Na festiwalu zabrzmiały utwory polskich kom-

pozytorów - zarówno z XX wieku - Witolda Lutosławskiego oraz Krzysztofa Pendereckiego i Pawła Szymańskiego, jak i mistrzów baroku - Adama Jarzębskiego i Stanisława Sylwestra Szarzyńskiego.

W programie był też występ Macieja Frąckiewicza młodego akordeonisty i wirtuozy arcytrudnego instrumentu, jakim jest kornet (staropolski "cynk") - członkowie zespołu Kornecistów i Puzonistów Jej Królewskiej Mości z Wielkiej Brytanii - gościnnie w składzie Zespołu Instrumentów Dawnych NAROL BAROQUE.

Przeboje Stinga na nowo w wersji jazzowej wykonał młody zespół Julii Sawickiej, a Jacek Hałas z całą rodziną wystąpią w autorskim spektaklu teatralnym o śmierci, miłości i wędrowaniu (Zegar Bije).

Festiwalowi NAROLARTE towarzyszył Tabor Lirniczy, czyli zajęcia warsztatowe muzyki tradycyjnej Akademii Muzyków Wędrownych. To na jej zaproszenie przybyli znowu do Narola lirnicy - tym razem mistrzowie liry korbowej reprezentujący tradycję zarówno krajów Europy Środkowej, jak i gości z Galicji - tej odległej, która leży w Hiszpanii, nie w Europie Środkowej. Podczas warsztatów rozbrzmiewały więc znów liry, skrzypce, bandury, tradycyjny śpiew i brzęczące drumle. Odbywały się wykłady, spotkania i happeningi, spontaniczne koncerty na ulicach.

NCI

IV edycja CieszanówFestiwal Rock

Koncert najśłynniejszej na świecie, polskiej formacji Vader zakończył 25 sierpnia czwartą edycję Cieszanów Rock. Festiwal.

W ciągu czterech dni w Cieszanowie na dwóch scenach wystąpiło 44 formacji z Polski i zagranicy. Zdaniem większości festiwalowiczów, najlepszy koncert należał do zespołu Kult. Formacja zaprezentowała swoje największe hity, na czele z: Polską, Do Ani, Gdy Nie Ma Dzieci, Piosenką Młodych Wioślarzy, czy Brooklińską Radą Żydów. Podczas koncertu został nakręcony trzeci teledysk promujący Prosto, czyli najnowsza płyta Kultu.

Wyjątkowo energetycznie zaprezentowały się formacje zagraniczne na czele z Amerykanami z Madball i brytyjską grupą The Ukrainians. Swoje jubileusze podczas festiwalu świętowały zespoły Big Cyc, Moskwa, Vader oraz Zielone Zabki. W imieniu fanów oraz własnym organizatorzy obdarowali jubilatów tortami z lukrowymi logotypami zespołów.

W Cieszanowie wystąpiło wiele ważnych dla polskiej muzyki rockowej formacji. Okazuje się, że muzyka takich projektów jak: Izrael, Deuter, czy Daab może ciągle zachwycać, a napisane wiele lat temu teksty są ciągle aktualne. Każdy z zespołów zaprezentował retrospektywny set, w skład którego weszły dawno nieprezentowane na żywo utwory. Jury festiwalowe złożone z dziennikarzy muzycznych wyłoniło zwycięzców trzech Przeglądów odbywających się w ramach CRF 2013. Zwycięzcą Przeglądu Kapel Podkarpackich został zespół Orthodox z Dębicy, zwycięzcą Przeglądu Kapel Ogólnopolskich został zespół Magnificent Muttley z Warszawy natomiast zwycięzcą Przeglądu Kapel Zagranicznych grupa Dzieciuki z Białorusi. CRF 2013 pobił swój zeszłoroczny rekord frekwencyjny. Przez czterodniowy festiwal przewinęło się około 24 tysiące osób. rls

400 – lecie Lipska

W niedzielę 25 lipca w Lipsku uroczyste obchodzono 400-lecie nadania praw miejskich przez Króla Zygmunta III Wazę. Oficjalne uroczystości rozpoczęły się przed świetlicą wiejską w centrum miejscowości, gdzie ustawiono kilkumetrową bramę, przed którą burmistrz Narola Stanisław Woś symbolicznie przekazał na czas uroczystego świętowania klucze do bram Lipska jego mieszkańcom, których reprezentował sołtys – Antoni Steczkiewicz. Akt lokacyjny spisany na pergaminie i opatrzony królewską pieczęcią odczytał Ryszard Waszek. Później zebrani goście oraz mieszkańcy udali się do świetlicy, gdzie rozpoczął się panel historyczny. O historii zamierzczej i tej współczesnej opowiadali autorzy książki o Lipsku: prof. dr doc. hab. Henryk Gmiterek oraz dr Zygmunt Kubrak. Uroczystości rozpoczęły się hymnem państwowym, a zakończyły rotą, które wykonał reaktywowany chór Lipski pod kierownictwem Aleksandry Wołoszyn. Przybyłych, wśród których znaleźli się burmistrz Narola Stanisław Woś, wiceprzewodniczący Rady Powiatu doc. dr Marek Wiśniewski, radni Rady Miejskiej w Narolu na czele z przewodniczącym Krzysztofem Szawarą, przedstawiciele nauki, dyrektorzy szkół, instytucji, przedsiębiorcy oraz mieszkańcy Lipska i okolicznych miejscowości, powitał sołtys Lipska Antoni Steczkiewicz. Oficjalną część obchodów zakończyła uroczysta Msza Św. w kościele parafialnym w Lipsku, którą celebrowali ks. dziekan Andrzej Stopyra, ks. dziekan Józef Dudek, ks. Andrzej Adamek oraz ks. Julian Leńczuk i ks. Tomasz Szady – obecni duszpasterze lipskiej parafii. Rangi uroczystości dodały poczty sztandarowe z Urzędu Miasta i Gminy w Narolu oraz strażackie OSP z Lipska, Narola i Pławowa.

Dalsze obchody odbywały się w centrum miejscowości, które poddano rewitalizacji. Nowe oblicze parku i terenu przy świetlicy wiejskiej poddano odnowie i nowemu zagospodarowaniu, dzięki realizacji gminnego projektu wykorzystania funduszu sołeckiego, dofinansowanemu z EFRROW, którego inicjatorem i koordynatorem był Andrzej Kołodziej.

Po Mszy Świętej zaproszonych gości poproszono na poczęstunek przygotowany przez panie z Koła Gospodyń w Lipsku, a na ustawionej w rynku scenie rozpoczęły się występy artystyczne. Wystąpiły chóry z Lipska oraz Tanew z Narola, zespoły wokalne i taneczne z GOK w Narolu, Kapela Bełżecka, zespół Lego i kapela ludowa Horlica z Jaworowa na Ukrainie. Świętowanie w Lipsku zakończyła dyskoteka, którą poprowadził DJ Artures. Po Mszy Świętej zaproszonych gości poproszono na poczęstunek przygotowany przez panie z Koła Gospodyń w Lipsku, a na ustawionej w rynku scenie rozpoczęły się występy artystyczne. Wystąpiły chóry z Lipska oraz Tanew z Narola, zespoły wokalne i taneczne z GOK w Narolu, Kapela Bełżecka, zespół Lego i kapela ludowa Horlica z Jaworowa na Ukrainie. Świętowanie w Lipsku zakończyła dyskoteka, którą poprowadził DJ Artures. Organizacja obchodów została zrealizowana przy współfinansowaniu ze środków Unii Europejskiej w ramach programu Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich (EFRROW).

NCI

cd. ze str. 1

Nasze technika cieszą się coraz większą popularnością

w Rzeszowie, jak też z innymi znaczącymi korporacjami z branży motoryzacyjnej i budowlanej.

Szkolnictwo zawodowe to bardzo aktualny, ogólnopolski temat. Jaka jest jego kondycja? Czy tylko się dużo mówi, a pomocy nie ma? Absolwenci wyższych uczelni przekwalifikowują się na rzemieślników. Czy nie lepiej zwiększyć finansowanie szkolnictwa zawodowego, a nie produkować bezrobotnych magistrów? Podaje się przykład niemieckiego systemu kształcenia- część finansuje szkoła, część zakład produkcyjny, czy ten system przyjmie się w Polsce?

Proszę sobie wyobrazić, że po reformie administracyjnej kraju, w wyniku pierwszej wizytacji przeprowadzonej przez Podkarpackiego Kuratora Oświaty jedno z wydanych zaleceń dla szkoły brzmiało: ograniczyć kształcenie na poziomie szkoły zawodowej na rzecz kształcenia średniego ogólnokształcącego. Uważano wówczas, że absolwenci szkół ponadpodstawowych powinni mieć dobre przygotowanie ogólnokształcące na poziomie szkoły średniej, a zawodu będą się uczyć na kilkutygodniowych kursach w ramach wąskiej specjalizacji. Budziło to sprzeciw tych, którzy szkolnictwem zawodowym parali się długie lata. MEN szybko zlikwidowało licea profilowane, a obecne władze oświatowe podjęły działania na rzecz odbudowy i nadania należytej rangi szkolnictwu zawodowemu. Efekty nie pojawiają się szybko. Na szczęście władze naszego powiatu widziały i w dalszym ciągu widzą potrzebę rozwoju szkolnictwa zawodowego.

Jeśli chodzi o partycypację zakładów pracy w rozwoju i funkcjonowaniu szkół zawodowych w dalszym ciągu nie dostrzegam systemowego rozwiązania tego problemu ze strony MEN. Tym zagadnieniem bardziej zainteresowane są renomowane zakłady pracy a przede wszystkim Stowarzyszenie Grupy Przedsiębiorców Przemysłu Lotniczego Dolina Lotnicza w Rzeszowie i osobiście pan prezes Marek Darecki.

Opowiadał mi Pan o krytycznych uwagach jakie pod adresem szkół zawodowych wygłosił człowiek związany z nauką i produkcją. Nie macie żadnych szans związania się z zakładami produkcyjnymi, dopóki w waszych warsztatach nie będzie można zjeść kromki chleba, która upadła na posadzkę. Obecnie u Pana można tak zrobić. Nowe hale warsztatowe lśnią czystością, a wyposażenie budzi podziw. Czy to już koniec modernizacji? Czy to przynosi efekty, jakie?

Tak było u nas przed kilku laty, teraz jest tak jak pan zauważył. Skorzystałem z kolejnego spotkania i pozwoliłem sobie przypomnieć o tym panu M. Dareckiemu. Efektem tego był przyjazd do Lubaczowa przedstawicieli Grupy, którzy zapoznali się z naszą bazą, spotkali się również z uczniami klas III gimnazjów ramach otwartych dni Szkoły. Efektem wymiernym tego spotkania była czterotygodniowa praktyka uczniów klasy III Technikum Mechanicznego w WSK- Tomaszów Lubelski, w zakładzie który jest członkiem Stowarzyszenia Dolina Lotnicza. W tym roku wzrosło zainteresowanie kształceniem zawodowym, co widać po tegorocznym rekordowym naborze do klas pierwszych, gdyż nasze technika cieszą coraz większą popularnością

Czy szkoła ma wiedzę o swoich absolwentach i co z niej wynika?

Oczywiście. Z badań losów naszych absolwentów wynika, że około 60 % absolwentów szkół średnich podejmuje naukę na wyższych uczelniach. Losy naszych absolwentów to źródło wiedzy na temat jakości kształcenia w szkole. To oni wskazują nam mocne i słabe strony szkoły, które przedmiotem analiz i przyczyną wprowadzania zmian. Nasz absolwent to również przystojniowy polski hydraulik, który swoim profesjonalizmem i pracowitością umocnił się na rynkach pracy w Europie Zachodniej.

Co sprawia największe kłopoty w kierowaniu tak dużą szkołą?

Kierowanie tak dużą jednostką oświatową to bardzo duże wyzwania, a jednocześnie źródło ogromnej satysfakcji, szczególnie, gdy osiąga się założone cele. Dla mnie ważne jest aby być godnym następcą p. p. Michała Pióro i Władysława Zubrzyckiego- poprzednich Dyrektorów. Z satysfakcją mogę stwierdzić, że zbudowaliśmy nową halę sportową, dokonaliśmy niezbędnych modernizacji i remontów, a co najważniejsze wyposażyliśmy placówkę w nowoczesne pomoce naukowe. Widoczną zmianą są nowe rodzaje szkół i kierunki kształcenia.

Gratuluję osiągnięć i rozwoju Szkoły (mam możliwość porównania warunków kształcenia w latach 70.ub. wieku i obecnie), życząc dalszych sukcesów (do czego potrzebne jest zdrowie) oraz kolejnych dwudziestu lat dyrektorowania. Dziękuję za rozmowę

Edward Dziadula

Zawody sportowo- pożarnicze

Co roku w okresie lata odbywają się zawody sportowo-pożarnicze w każdej gminie i co dwa lata w powiecie. Jest to sprawdzian żywotności Ochotniczych Straży Pożarnych ich mobilności i sprawności. Poprzedzone są ćwiczeniami w każdej jednostce. Regulamin, który obowiązuje dla wszystkich OSP opracowany jest przez Zarząd Główny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej i Komendę Główną Państwowej Straży Pożarnej. Każda OSP może wystawić dowolną ilość drużyn. Oprócz podstawowej drużyny męskiej startować mogą drużyny kobiece oraz młodzieżowe: dziewcząt i chłopców. Zwycięzcy biorą udział w zawodach powiatowych. Oczywiście zawody rozgrywane są też na szczeblu wojewódzkim i centralnym. Rywalizacja składa się z dwóch części: sztafety pożarniczej z przeszkodami i ćwiczenia bojowego polegającego na podaniu wody. Wygrywa drużyna, która nie popełniła błędu regulaminowego i uzyskała najlepszy czas.



Wśród uczestników zawodów zaczyna panować opinia, że ta formuła zawodów jest przeżytkiem. Warto ten problem przedyskutować na forum poszczególnych oddziałów Związku. Obok strażaków z jednostek należących do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego startują ochotnicy z mniejszych jednostek. Pierwsi z nich to prawie zawodowcy, którzy biorą udział nawet kilkadziesiąt razy w roku w likwidacji zagrożeń i zdarzeń, obsługując nowoczesne autopompy i inny specjalistyczny sprzęt pożarniczy, są ratownikami medycznymi. Drudzy nie posiadają takiego wyposażenia, wprawdzie mają samochód strażacki, motopompę i inny drobniejszy sprzęt pożarniczy ale ich jednostka wyjeżdża kilka razy w roku, a czasem wcale. Ci z jednostek należących do KSRG uważają, że konkurencja są mało skomplikowane, niczego nie uczą. Proponują aby były to pokazy gaszenia pożarów i likwidacji zdarzeń na drogach, żeby oceniano skuteczne i profesjonalne współdziałanie kilku jednostek. Wydaje się, że mają wiele racji. Póki co, zawody odbywają się według dotychczas obowiązującego regulaminu.

W gminnych zawodach w Cieszanowie wzięło udział: 6 drużyn męskich (Nowy Lubliniec i Nowe Sioło nie wzięły udziału), 2 żeńskie- Cieszanów i Niemstów, 4 drużyny chłopców- Chotylub, Cieszanów, Nowe Sioło, Dachnów, 2 drużyny dziewcząt- Cieszanów, Dachnów. Komisja sędziowska- powołana przez Komendanta Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej, której sędzią głównym był młodszy brygadier Dariusz Stankiewicz- po przeprowadzeniu zawodów sporządziła protokół końcowy ustalający miejsca jakie zajęły poszczególne drużyny.

Grupa A, czyli mężczyźni w kolejności od pierwszego: Cieszanów, Chotylub, Niemstów, Dachnów, Folwarki, Kowalówka Zuków.

Grupa C- kobiety, w kolejności: Niemstów, Cieszanów, MDP

MDP- dziewczęta, w kolejności: Cieszanów, Dachnów.

MDP- chłopcy, w kolejności: Cieszanów, Dachnów, Nowe Sioło.

Zawody wzorowo przygotowali druhowie z OSP Folwarki

Zawody powiatowe odbyły się w Oleszycach. Rozegrano takie same konkurencje i w takich grupach jak w zawodach gminnych. Sędzią głównym zawodów był starszy kapitan Tadeusz Kurak.

Kolejność miejsc w grupie A przedstawia się następująco: Oleszyce, Basznia Dolna, Futory, Lisie Jamy, Cieszanów, Stary Dzików, Łowcza, Kobylnica Wołoska, Brusno Nowe,

Grupa C- kobiety: Niemstów, Stary Dzików, Młodów, Wielkie Oczy, Załuże, Stare Oleszyce,

, MDP- dziewczęta Cieszanów, Stare Oleszyce,

MDP- chłopcy: Ruda Różaniecka, Stare Oleszyce, Basznia Dolna, Cieszanów, Futory.

cd. na str. 4

IX Festiwal Kultur i V Kresowego Jadła w Baszni Dolnej Kresy to nasze wielkie dziedzictwo

Dziewiąta edycja Festiwalu Kultur i Kresowego Jadła przeszła do historii. Odbyła się 3 – 4 sierpnia br. w Baszni Dolnej na Osiedlu Słotwina. Już w sobotnie popołudnie (3 sierpnia) ok. 70. rowerzystów uczestniczących w rajdzie do Radruża na 30-kilometrowej trasie podążało za „królem Janem III Sobieskim i królową Marysienką”. A potem spotkali się w obozie polowym hetmana Sobieskiego na wieczery rycerskiej z mu-



Tańczy zespół pieśni i tańca Ziemi Hrubieszowskiej

zyką i tańcami. Główna część tej imprezy odbyła się w upalne niedzielne popołudnie i wieczór i dostarczyła licznie zgromadzonej publiczności wiele atrakcji. -Ten festiwal ma bezpośrednie odniesienie do Kresów. Jest to taki tygiel atrakcji kulturalnych, kulinarnych, rozrywkowych, związanych z rekonstrukcją wydarzeń historycznych, które mają przypominać wielokulturowość tego miejsca. Chcemy tą imprezą zachęcić ludzi do spędzania tu wakacji, urlopów, organizacji w ciągu całego roku w wycieczek krajoznawczo – turystycznych. By podnieść atrakcyjność turystyczną naszej gminy i powiatu tworzymy nowy produkt turystyczny, jakim będzie Kresowa Osada. W rozwoju turystyki szukamy szans skutecznego rozwoju gospodarczego naszej gminy i aktywizacji zawodowej naszych mieszkańców. – mówił podczas powitania wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel.

Oficjalnego otwarcia imprezy dokonał jej współorganizator, wicemarszałek woj. podkarpackiego Lucjan Kuźniar. - Wspieramy ten festiwal, gdyż integruje wiele społeczności naszego regionu, kultywuje i upowszechnia folklor, zwyczaje, twórczość artystyczną, ludową i kulinarną. Dzięki temu festiwalowi następuje poznanie zwyczajów i obrzędów ludowych, co stanowi podstawę utrzymania własnej tożsamości regionalnej, budowanie więzi rodzinnej i starszych z młodszym pokoleniem. Festiwal to okazja do prezentacji najbardziej cenionych i lubianych przez mieszkańców regionu potraw z Kresów. Mając to na uwadze zachęcam do organizowania kolejnych edycji festiwalu. – powiedział wicemarszałek Podkarpacia L. Kuźniar. Senator RP Andrzej Matusiewicz z Przemysła dodał: - Kresy to nasze wielkie dziedzictwo. To dziedzictwo wszystkich

cd. ze str. 3

Zawody sportowo-pożarnicze

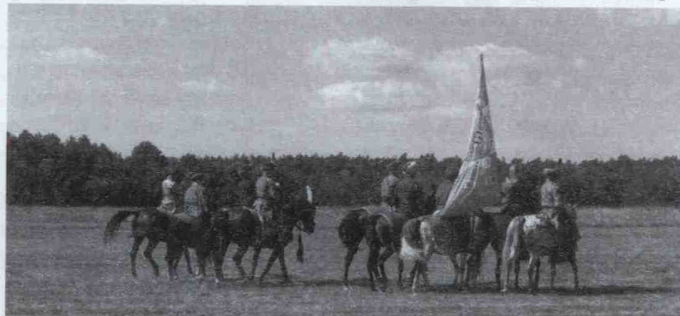
Organizację tych zawodów komisja sędziowska oceniła jako wzorową. Po każdym zawodach zwycięzcy otrzymywali nagrody, które wręczali przedstawiciele władz związkowych i samorządowych. Gratulacje i podziękowania należą się wszystkim uczestnikom zawodów, jak również tym, którzy przygotowywali uczestników zawodów. Wypada podkreślić, że ochotnicy-strażacy- jak i ich koledzy zawodowcy- cieszą się najwyższym zaufaniem społecznym, pracują społecznie z pełnym oddaniem i poświęceniem, zawsze są wierni ślubowaniu jakie złożyli wstępując w szeregi organizacji ratującej życie, zdrowie i mienie innych. Jako organizacja paramilitarna rządzi się prawami karności i bezwzględnej posłuszeństwa, ale władze wybierane są demokratycznie. Wybór do zarządów OSP, jak też do oddziałów Związku strażacy cenią sobie bardzo wysoko uważając za honor i ogromne wyróżnienie.

Edward Dziaduła

Polaków. Statystycy mówią, że ponad 15 milionów obywateli naszego państwa ma korzenie kresowe. Ludzie kresowi mieli wielki wpływ na losy naszej Ojczyzny. To byli luminarze polskiej literatury, sztuki, teatru, wybitni sportowcy. O to dziedzictwo powinniśmy dbać, o nim pamiętać, kultywować je, przekazywać następnym pokoleniom. I ten festiwal spełnia taką rolę. Cieszyć się, że on się rozrasta.

Na plenerowej scenie trwały występy zespołów folklorystycznych grała kapela oraz śpiewał i tańczył utytułowany Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Hrubieszowskiej, występował zespół śpiewaczy „Niespodzianka” z Krowicy, zespół „Karczarze NaNowo”, Zespół Pieśni i Tańca „Kresy” z gminy Lubaczów. Pod namiotami panie kół gospodyń wiejskich właściciele restauracji i gospodarstw agroturystycznych serwowali potrawy, wypieki i nalewki kresowe. Zgłosili także potrawy do oceny konkursowej na Kresowe Jadło. Ich oceny podjął się znany z programu kulinarnego „Dzień dobry TVN” Robert Sowa wraz z zespołem ekspertów. W kategorii „Koła gospodyń wiejskich” pierwsze miejsce zdobył bigos staropolski po opaku, przygotowany przez KGW w Opacie. Drugie miejsce zdobyły gołąbki galicyjskie przygotowane przez KGW z Futor, a II miejsce gołąbki z tartych ziemniaków z okrasą z boczku przygotowane przez KGW w Załużu. Jurorzy przyznali ponadto 5 wyróżnień dla KGW z Krowicy Lasowej - za królika duszonego z ziemniakami i czerwoną kapustą; z Młodowa - za kaczkę po młodowsku; z Wólki Żmijowskiej - za kurczaka kresowego; z Horyńca Zdroju - za pierogi z lebiądą; z Łukawca - za gulasz z kaszą gryczaną.

W kategorii „Restauracje i gospodarstwa agroturystyczne” I miejsce zdobył „Dwór Kresowy” z Radymna za staropolską kaczką w duecie z bulardą, a wyróżnienie Zagroda „Roztocze” z Obszy za wątróbki duszone z pieczonym jabłkiem i bułką gryczaną na słodko. W kategorii „Producenci żywności” I miejsce jury przyznała Leszkowi Jakimowiczowi za sery z mleka krowiego, a wyróżnienie dla Lesława Hypiaka za leśne miody podkarpackie. Zwycięzcy tych konkursów otrzymali nagrody ufundowane przez Marszałka Województwa Podkarpackiego, które w jego imieniu wręczył Adam Skiba, zastępca dyrektora Departamentu Programów Rozwoju Obszarów Wiejskich Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie. Na tym festiwalu pojawił się nowy konkurs na po-



Konie i jeźdźcy przygotowują się do bitwy pod Niemirowem

trawę z wykorzystaniem miodu, gdyż dwa lubaczowskie miody wpisane zostały na listę produktu regionalnego. Jurorzy zdecydowali przyznać: I miejsce KGW Urzejowice za karkówkę wieprzową w miodzie i białym winie, II miejsce KGW z Lisich Jam za paluszki z kurczaka w sosie miodowym, III miejsce zdobyło KGW z Wólki Żmijowskiej za karpia na miodzie w migdałach. Nagrody wręczył ich fundator, dyrektor Agencji Rynku Rolnego Oddział Terenowy w Rzeszowie Andrzej Wróbel. Kulinarne przygoda trwała nadal. W swojej chatce smażył placki i podawał do skosztowania Robert Sowa, a pod namiotem węgierskim burmistrz Diosd z Węgier ze swoją ekipą serwował gulasz z dzika z zacierką węgierską i czerwonym winem, a pod namiotem ukraińskim sekretarz Urzędu partnerskiej Gminy Niemirów podawał ukraiński barszcz czerwony. Twórcy ludowi i producenci żywności sprzedawali swoje wyroby i produkty. Duże zainteresowanie wzbudziła rekonstrukcja bitwy hetmana Jana Sobieskiego z Tatarami pod Niemirowem w 1672 r. oraz pokaz „Teatru Ognia” Furion. A wieczorem dał koncert znany zespół Brathanki.

Adam Łazar

I wojna światowa. Cieszanowskie lotnisko (3)

Upadek

Od 11 VIII 1914 r. ósma kompania lotnicza (skrót: Flik. 8.) stacjonowała w Radymnie a od 23 VIII w Cieszanowie. Dwa dni wcześniej (21 VIII) na lotnisku polowym w Cieszanowie służbę frontową również na użytek głównie 4. Armii Moritza Auffenberga rozpoczęła Flik. 10.

Od 23-28 VIII d-ctwo 4. Armii znajdowało się w Oleszycach. Konieczność bycia bliżej frontu i przebiegu walk stała się powodem przeniesienia kwatery głównej do Narola. Meldunek operacyjny nr 300 z Oleszyc (dyspozycja na dzień 29 VIII) był następujący: „(...) Od godz. 10 d-ctwo armii w Narolu, wszystkie meldunki od godz. 8 kierować do Narola.” [Aus Österreich-Ungarns..., s. 198-199] Zatem 28 sierpień był dla d-ctwa 4. Armii ostatnim dniem w Oleszycach.

Autor wspomnień – M. Auffenberg w swoim dzienniku zapisał:

„W momencie gdy wsiałem do auta melduje się Generalstabshauptmann Rossmann. On doskonale dowodzi lotnictwem armii, jest pełnego charakteru, sympatyczny oficer. Na moje pytanie, dlaczego doświadczenie prowadzi odległe, czasem niebezpieczne loty odpowiedział, że jako szef uważa to za swój obowiązek. Wczoraj [zapis w dzienniku pochodzi z 29 VIII, tj. z czwartego dnia walk toczonych z Rosjanami pod Komarowem, więc zwrot „wczoraj” oznacza: „28 VIII”] został odznaczony krzyżem zasługi z dekoracjami [Militärverdienstkreuz mit Kriegsdekoration]. Pierwszy dekorowany armii. Pożegnałem się z nim serdecznym uściskiem dłoni i rekomendowałem mu kierunek na Hrubieszów.” [Auffenberg-Komarów, Aus Österreichs Höhe..., s. 302].

Przed odjazdem dowództwa armii z Oleszyc, doszedł jeszcze meldunek od 1. Armii o godz. 8, że X. korpus idzie na Krasnostaw, a IX. korpus meldował o godz. 8.15, że nie czekając na II. korpus, uderzy na wschód. O godz. 8.20 dowództwo armii wyruszyło autem do Narola dokąd przybyło o godz. 9.25 i rozlokowało się w zamku Puzyny [K. Leppa, Die Schlacht..., s. 199] Co do warunków zakwaterowania, określił je Auffenberg jako bardzo dobre i zapisał: „Wprawdzie nie miałem łóżka ale komfortowe miejsce do spania. Jedyną niewygodą było spoglądać na obraz przedstawiający ucieczkę przed atakującymi Kozakami.” [Auffenberg-Komarów, op. cit., s. 305] „W Narolu od godz. 10.20 trafiały codziennie meldunki z lotów obserwacyjnych. Oberleutnant Kostuba (...) z plutonowym Melc jako dowódcą 28 VIII z Cieszanowa przez Rawę Ruską – Mosty Wielkie do Lwowa przeleciał w czasie 16.45 – 18.45, zanocewał w Lwowie i wrócił 29 VIII w czasie 7 – 9.45 przez Mosty Wielkie – Bełż – Kryłów – Tyszowce – Komarów – Tomaszów do Cieszanowa (...)” W tym locie z 29 VIII załoga rozpoznała siły, kierunki ruchów i obszary walk nieprzyjaciela w rejonie Kryłowa, Tyszowiec, Komarowa, Cześnik, Niemirówki i Tarnawatki. [K. Leppa, op. cit., s. 199]

Podczas zwycięskiej dla Austriaków kilkudniowej (26 VIII – 2 IX 1914 r.) bitwy pod Komarowem pomiędzy 4. Armią Austr.-Węg. pod dowództwem Moritza von Auffenberga a 5. Armią Rosyjską generała Pavla von Plehwego, załogi Flik. 8., Flik. 10. i Flik. 14. na rzecz tejże 4. armii wykonały sumie 22 loty rozpoznawcze. Najwięcej lotów mieli lotnicy z Flik. 8 chociaż przez pięć dni panowały bardzo złe warunki atmosferyczne. Do tego stopnia były wyjątkowo złe, że starannie odnotowano to w raportach. Przy ówczesnym stanie techniki lotniczej (raczkowanie lotnictwa) zła aura nie była bez znaczenia i mogła się przyczynić do wypadku.

Awarie były częste. Np. w VIII 1914 r. samolot typu Lohner B Pfeilflieger z Flik. 14. lecący w rejon Włodzimierza Woł. przymusowo lądując rozbił się, a inny lecący w rejon Brodów musiał przymusowo lądować; z Flik. 7. jeden z samolotów z powodu awarii silnika przymu-

sowo lądował pod Janowem Lub., drugi z powodu takiej awarii stracono pod Zaklikowem, kolejny przy takiej awarii w porę przerwał lot rozpoznawczy; samolot Lohner D z Flik. 1. przez awarię silnika musiał zawrócić spod Kamieńca Podol.; Lohner z Flik. 11. przymusowo lądował w rejonie Kałynawczyny. Pomimo niedoskonałości i awarii silników rozpoznanie lotnicze było nieocenionym źródłem informacji, wskutek czego rosyjskie oddziały zmuszone były przemieszczać się nocą lub kryć się w lasach. [A. Olejko, Karpacka wojna... s. 71-72] D-ca 4. Armii odnośnie stanu technicznego ówczesnych samolotów w swoim dzienniku napisał: „Te aparaty latające produkcji krajowej (austriackie) stawały się szybko bezużyteczne w przeciwieństwie do fabrykatów niemieckich, które funkcjonowały wzorowo. Szkoda, że u nas wiele produkowano słabej jakości i tylko dla oka!” [Auffenberg-Komarów, op. cit., s. 286]

Wypadek Rossmanna potwierdzają wspomnienia służącego wówczas w Flik. 10. Franza Pachleitnera zawarte w książce jego wnuczki - Cariny Klemmer pt. „Kaiser, Krieg & Kamera”. Podał że „Już 29 VIII wydarzył się pierwszy wypadek śmiertelny. Kapitan Rossmann poległ jako pierwszy oficer - lotnik na froncie (...)”. Niewątpliwie „pierwszy”, bo już w zaledwie 29 dniu tej wojny i jako „pierwszy dekorowany”.

To zdarzenie z 29 VIII 1914 r. (wypadek lotniczy – rozbicie samolotu i śmierć

2-osobowej załogi) w świetle archiwaliów wiedeńskiego Kriegsarchiv (KA) opisane jest następująco: „O godzinie 6:20 rano następująca depesza wysłana została do dowództwa [c.k. 4.] Armii: „Oblt. FP Böhm z Fliegerkompanie 8 [Flik. 8. - dop. AS.] miał lecieć z Hauptmanem Rossmannem do (...) [napisano: „Ryar”- miejscowość dla mnie nie zidentyfikowana (Ryki?, Paary?, Narol?...)], najprawdopodobniej udawał się na rozpoznanie w kierunku Narol – Tomaszów – Kryłów - dop. AS.), obaj runęli na tutejsze lotnisko [polowe] i zostali ciężko ranni. O [godz.] 6:50 do południa dowództwo zostało zawiadomione o śmierci Hptm. Rossmanna, która nastąpiła wkrótce po wypadku.” W tym samym dniu dowództwo c.k. 4. Armii przekazało drogą telefoniczną do wojennego biura prasowego w Dukli nekrolog: „Znany ze swych wybitnych zasług dla rozwoju naszego lotnictwa, jak i z osiągnięć na polu sportu, Hptm. Sztabu Generalnego Oskar Rossmann, zdobywca Krzyża Zasługi Wojskowej za swe wyjątkowo śmiałe i pełne sukcesów loty, w dniu dzisiejszym zginął śmiercią lotniczą wkrótce po wylocie w celu wykonania rekonesansu.” [A. Olejko, materiały niepubl. w: <http://auto-węgry.info...>] Jak tą wiadomość odebrał d-ca armii, czytamy w jego (Auffenberga) dzienniku: „Po pięciu minutach [od wypadku – dop. AS.] otrzymałem meldunek, że Hauptmann Rossmann spadł i nie żyje. Szczerze żałuję wspaniałego człowieka. Prawie równocześnie nasuwa się myśl, skąd tu teraz wezmę nowego dowódcę lotnictwa. Okropnie rzeczowi stajemy się w czasie wojny!” [Auffenberg-Komarów, op. cit., s. 302]

Sytuację po upadku samolotu oficera sztabu generalnego - szefa lotnictwa armii pokazuje fotografia z książki C. Klemmer (w załączeniu), którą podpisano tekstem: „Absturz von Hauptmann Rossmann” („Katastrofa kapitana [Oskara] Rossmanna”). Pozostałości pomnika upamiętniającego to wydarzenie z I wojny światowej (kto nie wierzy niech pobieży) znajdują się do dziś na polu pod Cieszanowem (dzisiejsze Czereśnie).

Adam Szajowski

Moje obserwacje: 3-2013

W „Moich obserwacjach:2-2013” pisałem o prawie zakończonej budowie drogi woj.867 po stronie podkarpackiej i rozpoczęciu prac na wiosnę po stronie lubelskiej, by połączyć 2 międzynarodowe przejścia graniczne: kolejowe w Werchracie i drogowe w Hrebennem..



Foto.1- 27 lipca 2013 ten sam odcinek drogi dojazdowej do Siedlisk jest już prawie skończony, brakuje tylko kosmetyki, czyli pomalować pasy itp.

To co naprawdę cieszy to jakość - droga ma odpowiedni (min.30 cm) podkład z kruszywa, na tym jest około 4,5-5cm asfaltu (sprawdzałem!), odpowiednią szerokość na bezpieczne 2 pasy, no i wykonany odpływowy kształt - dla deszczówki, by spłynęła do rowów odpływowych a nie „stała” na drodze.

Na końcu tej drogi dojazdowej, będzie wjazd/wyjazd na drogę woj.867, która połączy się z podkarpacką częścią po lewej stronie, a na prawo pobiegnie obwodnicą Siedlisk do przejścia granicznego w Hrebennem, co tak wyglądało na koniec lipca tak...

Najlepiej by tego podkładu czyli kruszywa było 30-40 cm, a jeszcze lepiej go „zazbroić” siatką metalową a na to asfalt, położyć siatkę z włókna szklanego i znowu przykryć asfaltem - wtedy asfalt czyli tzw. „warstwa ścieralna” ma szansę na przeżycie 20 lat (tak są budowane [nie realizowane!] drogi np. w Niemczech czy Skandynawii, tak też zbudowano południową obwodnicę Rzeszowa). Chyba wszyscy w Polsce mamy już dość tych niekończących się napraw co roku na wiosnę! Czegoś podobnego w/w państwach nigdy przez 20 lat nie widziałem! Wszędzie po całej Polsce jeżdżą te same TIRy... Ładunki ciężkie należało nadal wozić koleją, przygotować drogi i obwodnice miast i wtedy dopiero zezwolić na przejazd ciężkich samochodów, ale widocznie w ministerstwie transportu, są ludzie z nominacji partyjnej a nie z odpowiednią wiedzą zawodową i doświadczeniem, tak bardzo potrzebnym właśnie w tej dziedzinie gospodarki. Zasada jest prosta, wszędzie tam gdzie - „wchodzi się w naturę” nigdy i nikomu nie udaje się wszystkiego obliczyć. Wiedza akademicka jest fundamentem, ale musi być poparta wieloletnim doświadczeniem a dodatkowo obserwacją - a jak ten sam problem rozwiązali nasi sąsiedzi-? Jest piękne powiedzenie: „studia się zaczyna - ale nigdy nie kończy!” Moim zdaniem dotyczy to wszystkich kierunków.

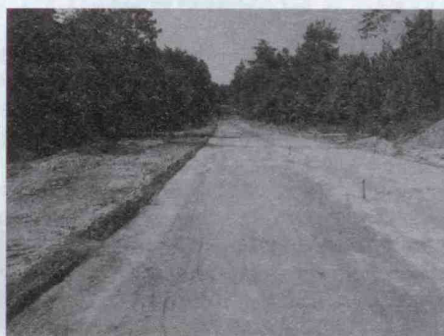


Foto.2- na lewo od dojazdu, ta część drogi woj.867 biegnie w kierunku do Werchraty, już sporo zrobiono i jest realna szansa by do końca jesieni nastąpiło tak długo (od 1993r!) oczekiwane połączenie drogi woj.867 w jedną całość, czyli przejezdność... Oby.

Jest jednak coś co można nazwać opatrnością, nad tym zakątkiem Polski, każdemu Czytelnikowi polecam by „wpaść” tam choć na 5 minut i pomyślał o innych czasach, dlaczego? W połowie w/w dojazdu, jest zjazd do starej polnej drogi i przy tym zjeździe widać biały kamień i kapliczkę...



Foto.3 - zjazd w głąbi biały kamień i Kapliczka..



Foto.4- Kapliczka..

Na tym kamieniu jest historia: człowieka, Polski i wiary. Z uwagi na to, że zdjęcie będzie znacznie pomniejszone, stanie się nieczytelne, tylko dlatego przytaczam dosłowną treść wyrytą na kamieniu:

„Historia obrazu”

„Z obrazem związaną jest legenda mówiąca o tym, że w XVII w. przejeżdżający przez te okolice ku-piec został napadnięty przez Tata-

rów i uratował życie, ukrywając się pod niską, ale rozłożystą sosną.

Na pamiątkę ocalenia kupiec sprowadził obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który umieścił na tejże sosnie, rosnącej przy drodze, prowadzącej przez las z Siedlisk do gajówki „Zagrody”. Mieszkał tam gajowy Marek Banach, którego nawiedzały sny, mówiące o potrzebie przeniesienia obrazu bliżej wsi.

Te sny sprawiły, że gajowy umieścił obraz na sosnie, w miejscu gdzie obecnie znajduje się jego kopia.

W latach 1975-77 obraz poddany został renowacji. Podczas odnawiania jego ramy odnaleziono niewielkich rozmiarów kartkę, z napisem Modlitwy Maryjnej w języku staropolskim. Zawierała ona następującą treść: „Maryo Krulowo Korony Polskiej mul siem za naszym biednom ojczyznom dodaj menstwa prześladowanym braciom a opros zgodem Narodem spulnie Kraj Nasz Zamieszku-jącym. Roku Pańskiego 1684. ”W latach 80-tych XX w. sosnę uderzył piorun, który przechodząc od wierzchołka ku dołowi, przeskoczył w miejscu w którym zawieszony był obraz (na wysokości ok. 4 m), nie czyniąc jemu żadnej szkody. Po pewnym czasie okazała sosna uschnięta, a na jej miejscu wyrosła młoda, na której został umieszczony wspomniany obraz. Roku Pańskiego 2003”.

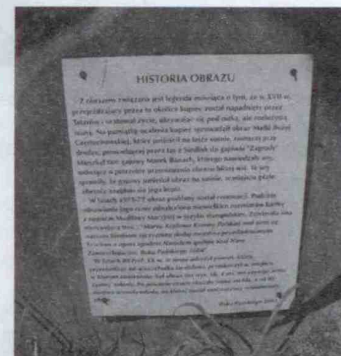


Foto.5- kamień i płyta z w/w tekstem.

Optymizm – mój jest obecnie znacznie większy patrząc na prace po lubelskiej stronie. Pytanie jest czy już ostatnie 500m po stronie podkarpackiej będzie dokończony czy znowu jakiś „hamulcowy” nie znajdzie „obiektywnych powodów” - by jednak zastopować połączenie - bo tyle tu tych granic trzeba przekraczać...



Foto.6 - ostatnie metry po stronie podkarpackiej - czekają na asfalt

Pozdrawiam

– Jan Zuchowski dr n.med.

Wicemarszałek Bogusław Romaniuk w Narolu

Na zaproszenie p. dr. Jana Zuchowskiego do Narola w dniu 20 sierpnia przybył członek Zarządu Województwa Podkarpackiego Bogusław Romaniuk wraz z Adamem Maternią dyr. Podkarpackiego Zarządu Dróg Wojewódzkich w Rzeszowie. W spotkaniu uczestniczyli: burmistrz Narola Stanisław Woś i dyr. Feliks Sopel, odpowiedzialny za drogi wojewódzkie w powiecie lubaczowskim. Dr. J. Zuchowski znany jest Czytelnikom Kresowiaka... z osobistego zaangażowania w poprawę jakości dróg i ich oznakowania w powiecie lubaczowskim. Szczególnie dotyczy to drogi wojewódzkiej Jarosław – Bełżec i obwodnic Narola, Cieszanowa i Oleszyc. Byłem pełen podziwu dla tego mieszkańca Narola, że potrafi być tak profesjonalnie, multimedialnie przygotowany do rozmowy z najważniejszymi osobami odpowiedzialnym za drogi w naszym województwie. Śmiało można powiedzieć, że jest to najlepszy drogowiec wśród lekarzy, jak też najlepszy lekarz wśród drogowców. Pokazał stan naszych dróg oraz potrzebę budowy obwodnic w/w miejscowości, a w pierwszej kolejności Narola. Przedstawił ekspertyzy naukowe obrazujące aktualny stan przedmiotowej drogi, jak też gruntów na których jest ona zbudowana. Wskazał na zagrożenia, jakie powoduje wzmógł się ruch przygraniczny na trwałość budynków i budowli, w szczególności kościoła parafialnego w Narolu, który mimo tego, że nie jest posadowiony bezpośrednio przy drodze, to w wyniku pęknięć murów jego wieża miała duże odchylenia od pionu. Obecnie są widoczne pęknięcia muru wewnątrz wieży. Wykazał jakie zniszczenia powodują gromadnie przejeżdżające TIR-y, które najczęściej są przeładowane i jadą z niedozwoloną szybkością.

Wyjaśnieni i odpowiedzi na tę multimedialną informację udzielił dyr. PZDW p. Adam Maternia. Polemizował z niektórymi ustaleniami dr. Zuchowskiego, ale nie zaprzeczał, że potrzebna jest modernizacja drogi Jarosław – Bełżec, jak też budowa obwodnic. Jednak jedno twierdzenie dyrektora zmroziło nas zainteresowanych tym ciągiem drogowym (byłem tam wysłannikiem naczelnego Kresowiaka...). Do tej pory stro- na powiatowa była przekonana, że modernizacja drogi Jarosław – Bełżec i budowa w/w trzech obwodnic jest zawarta w planach na lata 2014-2020. Teraz dowiedzieliśmy się, że tylko jest taka możliwość. Urząd Marszałkowski ma takich dróg 1623 km i dopiero końcem bieżącego roku Sejmik Województwa Podkarpackiego ustali, które ciągi drogowe wejdą do kolejnego Regionalnego Programu Operacyjnego. Goście z Rzeszowa dali nam dobrą radę. Aktywizujcie swoich radnych Sejmiku aby starali się przekonać pozostałych o bezwarunkowej konieczności umieszczenia w przyszłym RPO drogi Jarosław – Bełżec. Przyjęliśmy to do wiadomości, nie informując Gości, że my mamy tylko jednego radnego z naszego powiatu, który od kilku miesięcy nie uczestniczy w sesjach Sejmiku. Tu następuje najtrudniejsza część mojej informacji. Panie Mirosławie- bez względu na to co nas łączyło i dzieliło (więcej), po ludzku szczerze życzę Panu dużo dobrego zdrowia ale na wyborców nie może się Pan obrażać. Śledziłem – tylko dla własnej wiadomości – Pana związki i rozstanie z PSL-em ale ta partia Pana tylko rekomendowała, a wybierali mieszkańcy dwóch małych dawnych województw. Nie wypada być członkiem Sejmiku i w nim nie uczestniczyć. Ja rozumiem, że przyjemnie jest być witany i goszczonym na dożynkach ale wtedy trzeba jasno postawić sprawę: albo choruję, albo sprawuję mandat radnego (nigdy jeszcze nie przyszło mi napisać tak trudnych, kilku zdań).

Później nastąpiła jeszcze wymiana zdań na temat drogi łączącej podkarpackie i lubelskie przez Prusie i Siedliska. Dowiedzieliśmy się, że dużo wody upłynie jeszcze w naszych rzekach, zanim ta droga zostanie wybudowana i uruchomiona (z przyczyn obiektywnych droga kończy się w lesie). Zadałem pytanie na temat zapomnianej linii kolejowej Rawa Ruska – Horyniec. W tej sprawie otrzymałem pisemną odpowiedź, którą przytaczam w całości.

Czas na podsumowanie. Wydaje się, że bezpowrotnie minęły czasy, że trudne sprawy podrzucało się swemu Marszałkowi. Teraz starota, burmistrzowie i wójtowie, szefowie rad i wszyscy, którym na sercu leży rozwój naszego powiatu muszą szukać argumentów, które przekonają członków Zarządu Województwa, Wojewodę, Sejmik, że powiat lubaczowski leży w granicach Polski, a w szczególności Podkarpacia, że ma potencjał rozwojowy i należy go wykorzystać. Z tego kameralnego spotkania w Narolu wyniosłem przekonanie, że jeśli będziemy mieli argumenty i je przedłożymy kompetentnym osobom, to nowa władza nas nie tylko wysłucha.

Edward Dziadula

Listy

Edward Dziadula pod adresem absolwentów LO mieszkających w Lubaczowie zgłosił cierpką przyganę. Ze wielu nie wzięło udziału w czerwcowym zjeździe absolwentów. To prawda wielu moich znajomych zrezygnowało z uczestnictwa. Nie, były to jednak decyzje wynikłe z lenistwa, ale miały one w moim odczuciu głębsze podłoże. Smutne to ale ci absolwenci co stąd wyemigrowali w świat, uważają, że coś więcej w życiu osiągnęli i dystansują się od miejscowych. Oto przed kilku dniami spotykam kolegę ze szkolnej ławy, który skończył politechnikę i na Śląsku jest szefem dużej firmy. Z nutą wyższości się ze mną przywitał. Wyraził ubolewanie, że zostałem w tym „grajdołku” i czym prędzej się ze mną pożegnał bo w pobliżu zauważył też byłego kolegę z klasy ale zse swojej „sfery”. Oczywiście takie podejście uważam za naganne. Pojęcie osiągnięć jest względne. I sukces, satysfakcje z życia można również mieć w taki miasteczku jak Lubaczów.

Michał Z. Lubaczów

Za rok wybory samorządowe. Póki co cisza, żaden nowy kandydat na przyszłego radnego jeszcze się nie ujawnił. A szkoda. Już jest odpowiednia pora, szczególnie dla nowych, aby na jakimś odcinku działalności społecznej zaczęli znacząco się zapisywać. Widocznie uważają, że nie nadszedł dla nich jeszcze czas. - Po co się przedwcześnie wysilać! Ludzie za rok zapomną – mówi jeden z nich. A więc wystarczy tuż przed wyborami uderzyć w wielki dzwon, uaktywnić się w akcji wyborczej. Wówczas niczym żebracy rozpoczną kwerendy po domach, z prośbą aby na nich zagłosować. Będzie rewia obdarowywania ludzi uśmiechami, zapytaniami o zdrowie i zapewnieniami o wsparciu dla nich gdy zostaną wybrani. Technie to cynizmem i obłudą ale niestety tacy również wygrywają. Wygrywają ponieważ ludzie głosują na nich nie tylko że dają wiarę ich zapewnieniom, że będą pracować dla ogółu ale i z litości, na odczepnego. Oczywiście wśród radnych jak też ubiegających się o mandat znajdują się ludzie którzy czynią to będą ze szlachetnych pobudek. Aby jednak można było oddzielić ziarno od plew, mój apel aby już kandydaci na radnych zaczęli się ujawniać.

Krzysztof K. Cieszanów

Kornela Szlachcic z d. Duliniec (1947 - 2013)



... można odejść na zawsze
by stale być blisko
(ks. Jan Twardowski)

Pogrążeni w smutku 24 lipca 2013 r. pożegnaliśmy w Kluczborku naszą Siostrę, koleżankę Kornelę Szlachcic (z d. Duliniec). Urodziła się 16 września 1947 r. w Lubaczowie. Tu ukończyła szkołę podstawową, Liceum Ogólnokształcące, a następnie w Przemyśle Policealne Studium Laborantów Medycznych. Pracę zawodową rozpoczęła w Kluczborku w szpitalu jako laborantka medyczna, następnie w Stacji Krwioudawstwa. W Kluczborku spędziła całe swoje dorosłe życie. Lubaczów zawsze był jej bliski. Odwiedzała rodzinę, przyjaciół, wspominała swoje młodościowe lata. Nagła śmierć przerwała jej plany, marzenia. Zawsze uśmiechnięta, życzliwa, służąca pomocą, nawet po śmierci oddała swoje narządy (nerki, wątrobę), by ratować życie innym. Odeszła na zawsze, ale pozostanie w sercach i w pamięci bliskich, rodziny, koleżanek i przyjaciół.

JEDYNY TAKI ROLNIK W POWIECIE (1)

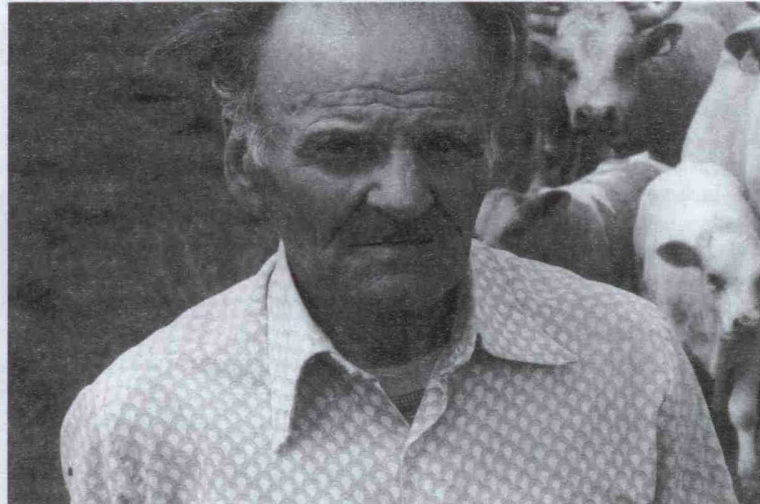
Nazywam się Franciszek Jabłoński i w Starym Dzikowie prowadzę w pojedynkę 16 hektarowe gospodarstwo. Takich jak ja daremnie byłoby szukać w powiecie a nawet w województwie. Wstaję gdy bledną gwiazdy i idę spać gdy znowu pojawiają się na niebie. Praca od świtu do nocy i nawet niedzieli nie mam wolnej bo liczny inwentarz. Pochodzę ze wsi Moszczanica –Lipki. Matka mojego ojca była Ukrainką. Dziadek mający duże gospodarstwo w Starym Dzikowie, gdy była "Akcja Wisła", został wysiedlony i ojciec zajął ich gospodarstwo gdzie zamieszkaliśmy. Od dziecka jestem przyzwyczajony do ciężkiej pracy. Już jako chłopiec musiałem kosić, orać. W latach powojennych na ojca jako „kułaka” spadały szczególne ciężary w postaci dostaw za półdarmo płodów rolnych, z których nie był w stanie się wywiązać. Dlatego policja jego i Bednarza Michała z naszej wsi jednej nocy zabrała. W sądzie prokurator oskarżał ojca, że jest oporny. A wówczas, nie tak jak teraz, wszystkie roboty były wykonywane ręcznie, kierat, sieczkarni, widły.

Miałem 20 lat i otrzymałem pobór do wojska. Pierwszy rok, ze względu na trudną sytuację w domu, byłem wyreklamowany. Moja matka starała się o nią również w kolejnym roku ale się nie udało. Bezskutecznie mama jeździła do urzędów w Lubaczowie i Jarosławiu. Trafiłem do jednostki pancerniej w Braniewie. Tu skierowany zostałem do szkoły podoficerskiej gdzie dokładnie, bezpośrednio w detalach, również poprzez schematy, przekroje zapoznałem się z budową czołgu T54. Dla chłopaka, który do tej pory miał do czynienia tylko z sieczkarnią, kieratem było to nie lada przeżycie. Z wojska wróciłem wcześniej gdyż ze względu zły stan zdrowia rodziców udało się mnie wyreklamować.

Prowadząc gospodarstwo w pojedynkę potrzebowałem i wciąż potrzebuję rąk do pracy. Akurat skosiłem 4 hektary łąki. Udałem się do gminy, do pań, które odpowiadają za opiekę społeczną. (naliczyłem ich cztery czy pięć). Mówię aby skierowano do szkoły żebrzących o zasiłek. A w naszej gminie przecież takich nie brakuje. Mamy nawet w naszej wsi „gospodarzy”, których pole zarośnięte a oni nic nie robią. Niestety do pracy trudno to znaleźć chętnych. Namawiałem właśnie w gminie jednego, który zgłosił się po zasiłek. Mówię: przyjdź do mnie! Ja za pracę będę płacił 10 zł za godzinę, ponadto dam ci jeść, piwo postawię. Nic z tego, zdecydowanie odmówił. Do pracy muszę sprowadzać ludzi aż z gminy Obsza a wcześniej w minionych latach nawet z Ukrainy.

Przynajmniej nie jest mi lekko. Jak wspominałem mam 16 ha pola, w tym 7,5 ornego, pozostały areal to łąki i 2 ha lasu. Ponadto dzierzawię łąki z mienia gminnego.

Jednakże zamiast takich jak ja wspomagać, to rzuca się im kłody pod nogi. W 2010 roku, gdy na skutek długotrwałych opadów plony mnie wymokły, złożyłem podanie o umorzenie



dwóch rat podatku. Niestety umorzono mi tylko jedną. A jedna rata to 330 zł! Mam kolegę 21 kilometrów stąd w Olchowcu, gmina Obsza, który również prowadzi duże gospodarstwo. Tam w 2010 roku, obfitującym w duże opady, wójt się wystarał, że rolnicy, którzy na skutek deszczy ponieśli duże straty otrzymali zapomogi rzędu 2 tys. - małe gospodarstwa i po 4 tys. duże gospodarstwa. A tu w Starym Dzikowie chociaż ciężko pracuje i wynajmuje do pracy ludzi o takim wsparciu nie ma mowy.

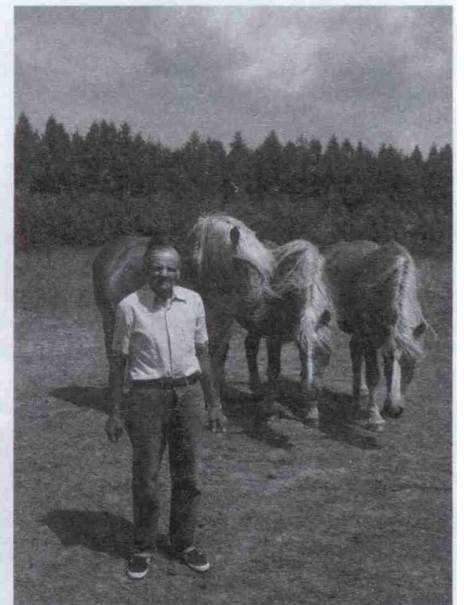
Trzymam 19 krów opasowych, a były lata, że miałem ich 23. Weterynaria do mnie nie ma nic, bo nie są to krowy mleczne. Ponadto mam cztery kłaczki a do niedawna miałem siedem. Dla tych kłaczek musiałem kupić aż trzy tony zboża i 10 przyczep siana. Mam też 40 owiec, 24 starych i 16 jagniąt a 15 już sprzedałem. W ciągu roku 7 jagniąt mi padło. Owce są bardzo płochliwe, wszystkiego się boją i oczywiście noce spędzają w oborze. Jednego dnia późną jesienią na pastwisku zostały zaatakowane przez wilki. Powiadomiłem o tym myśliwych z Koła Łowieckiego, ale oni oświadczyli, że o wilkach nic nie słyszeli. Zadzwoeniłem do dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie. Przyjechała straż w mundurach, a wśród nich był nawet zast. wojewody do spraw łowiectwa. Zagryzione i poszarpane owce, które przywiozłem na przyczepie oglądneń, spisali protokół i otrzymałem odszkodowanie 300 zł. od sztuki. Kilka lat temu, gdy w Starym Dzikowie były dożynki, historia się powtórzyła. Gdy rano wypędzając owce policzyłem były w komplecie a wieczorem już 2 owiec zabrakło. Szukam ich i resztki znalazłem w rowie. Była to znowu robota wilków.

Konie od wiosny do jesieni, dzień i noc przybywają na moim ogrodzonym elektrycznym pastwisku. Tylko gdy są dłuższe ulewy przyganiam je do obory. Ale również i konie nie były tu bezpieczne. Oto kilka lat temu przyjechali goście kupować ogiera, ale się nie pogodziliśmy co do ceny. Przybyli kolejny raz i też handel nie doszedł do skutku. W kilka dni później przysniło mi się, że w nocy ci kupcy przyjechali i ukradli mi konie. Rano zapędzałem owce na pastwisko i patrzę nie ma koni! Tylko widzę porwane druty. Złodzieje chcieli konie złapać ale one się nie dały, uciekły im i do mnie wróciły.

To prawda kocham zwierzęta. Jak pan zobaczy wszystkie prezentują się okazałe. Są czyste i nie znają co to głód. U mnie jest też 20 kotów. Chociaż karmienie ich w skali roku kosztuje mnie około 3 tys. zł ja ich nie topię, nie niszcę, nie podrzucam ich komuś, jak to robią niektórzy. W zimie koty noce spędzają w oborze. Miło nieraz patrzeć jak wianuszkami, aby było im cieplej, układają się wokół leżącej krowy. A w domu wówczas mogą przybywać tylko dwa, trzy małe kotki. Mam też przyjaznego dla ludzi psa roczniaka, którego też bardzo lubię. Jest

wybredny, nie będzie co bądz jadł i muszę mu kurczaka gotować!

Pyta mnie pan dlaczego się nie ożeniłem i nie założyłem rodziny? Mnie obowiązują kultura. Czasem się można wygłupić. Dlatego też w kontaktach z kobietami nigdy nie podejmowałem pochopnych decyzji. Najpierw nie miałem warunków do żeniactwa. Gospodarstwo było duże a stajnia pod słomą, dom pod słomą, ciasnota. W 1960 roku był huragan który zawałił stodołę a szopę zaniósł aż pod chałupę. W trzy lata później zmarł ojciec. Gdy żyła matka, siostra, było więc komu wyprać ugotować. Wówczas były obowiązkowe dostawy. Dopiero pod koniec lat 60 - tych czepiłem się kontraktacji rzepaku, konopi i tytoniu. A moja siostra pracowała w sklepie. Stodołę postawi-



Franciszek Jabłoński i jego konie
łem jeszcze z ojcem a dom z mamą i nie brałem pożyczki, a blachę na dom to musiałem kupować za dolary. Gdy wprowadziliśmy się do nowo wybudowanego domu, który nie wykończony przez 5 lat stał pusty, gospodarzyłem już tylko z matką.

Notował Marian Ważny
cd. w następnym numerze

W przedwojennym i powojennym Lubaczowie. Ulica Kościuszki (3)

Od pomnika po kirkut

Przed wojną, po prawej stronie ul. Kościuszki, za ciągiem murowanych budynków i do skrzyżowania z biegnącym w dół gościńcem (ul. Sienkiewicza), w tym mniej więcej miejscu gdzie dziś jest pomnik stały nieistniejące już dziś drewniane zabudowania żydowskie. Pierwotny (poprzedni) pomnik odsłonięto 12.11.1961 r. Wybudowany był z inicjatywy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację „Ku czci żołnierzy oraz obywateli polskich i radzieckich rozstrzelanych i poległych w latach 1939-1944” wg projektu kier. Wydziału Budownictwa i Architektury Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie Józefa Pluchy.



W Lubaczowie po wojnie powstały dwa nieistniejące już dziś pomniki, tj. ten o którym mowa powyżej, i drugi – „Pomnik wdzięczności Armii Radzieckiej” przed budynkiem Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. W święta państwowe i rocznice składano przed nimi wieńce. Pomnik przy Kościuszki był zwieńczony rzeźbą orła. Mówiono żartobliwie: „Wiesz, będą tego orła ściagać”. Należało zapytać: „Dlaczego?” Odpowiedź brzmiała: „Żeby go wysikać”. Żartowano, bo orzeł był bez korony, a jak bez – to nieważny. Dziś stoi tu nowy pomnik z nowymi napisami, z których można się dowiedzieć, że byli aresztowani, byli zesłani, zabici i pomordowani ale nie można się dowiedzieć „przez kogo”. Po tylu latach od wyzwolenia Lubaczów ciągle jeszcze nie wyzwolił się od strachu przed podaniem mian morderców...

Za pomnikiem była (i jest) w prawo w dół uliczka Sienkiewicza a za nią przed wojną przy skrzyżowaniu stała willa Bolesława Strzeleckiego (od stycznia 1923 r. po przeniesieniu Starostwa z Cieszanowa do Lubaczowa - weterynarza powiatowego w Lubaczowie). Bolesław był bratem Jadwigi „Winusi” Szajowskiej, nauczycielki i poetki cieszanowskiej. Gdy został służbowo przeniesiony do Sambora, willę odkupił lekarz powiatowy przy lubaczowskim starostwie Marian Zajac. Był on okulistą i za okupacji Sowieci, przy ul. Mickiewicza naprzeciw „Sokoła” prowadził „przychodnię” okulistyczną. Sam był bez oka (stracone w czasie I wojny, miał szklane). Mój ojciec opowiadał jak doktor Zajac stał w drzwiach przy chodniku i chcąc wykazać przed bolszewikami „bycie potrzebnym” usilnie zapraszał przechodzących znajomych do niby przebadania oczu. Rejestrował - i rosła mu książka pacjentów. Moskale nie cierpieli polskiej inteligencji, grozili wywózką. Zamierzał przekroczyć granicę na Czeresniach i dostać się do Cieszanowa, do strefy niemieckiej. Być może za długo się zastanawiał, może ktoś zamyślił zdradzić... W 1940 r. został aresztowany przez Sowieci i zginął we Lwowie. W tym domu zaraz po wyzwoleniu mieszkali i przyjmowali lekarze: Antoni Zuchowski z Narola, Józef Jabłoński ginekolog związany z Narołem, Tadeusz Lechowski, Wilhelm Olejnik, Włodzimierz Gawroński i technik dentystryczny Kazimierz Motyka. Motyka był ostatnim najemcą tejże willi. Po zburzeniu domu na tym miejscu stanął budynek Biblioteki Miejskiej. Między willą Motyki a budynkiem kina była stroma dróżka w dół na Łązek i rzekę.

Dalej był szeroki pusty teren aż do muru ogrodzeniowego cmentarza żydowskiego, jedynie tuż przed tym cmentarzem stała mała, stara, drewniana żydowska karczma (istnieje jej szkic wyk. przez p. Mariana Kopfa). Potem zbudowano tu: budynek Strzelca i budynek gimnazjum. W 1937 r. na parceli darowanej przez hr. Agenora Gołuchowskiego (za wstawiennictwem jego zarządcy, żydowskiego pochodzenia dr. Henry-

ka Friesera) rozpoczęto budowę Powiatowego Ośrodka Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego im. Józefa Piłsudskiego, która to z czasem przemieniła się w budowę Domu Strzeleckiego im. gen. Michała Pakosza. Budowę prowadził i nadzorował technik budowlany Stanisław Salik. Do wojny był stan surowy. Wykończony budynek (z widownią i sceną) był po wojnie przybytkiem kultury, zanim wybudowano odrębny obiekt - Powiatowy Dom Kultury. Przez długie lata mieściło się też w nim Kino „Melodia” (budynek powszechnie nazywano „kinem”). Za nim był stromy stok „na łeb na szyję”, zimą dla młodzieży miejsce sankowania i zjeżdżania na butach, tornistrze i czym kto miał. W niektórych miejscach było to karkołomne i dla wyjątkowo sprawnych. Dawny budynek kina (obecnie w remoncie) niebawem stanie się częścią kompleksu obiektów Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki z przeznaczeniem na pracownię językowe i aulę.

Następnym budynkiem jaki postawiono (również na parceli Gołuchowskiego i za wsparciem Friesera, który jako znany i poważany lubaczowski działacz samorządowy był współzałożycielem Towarzystwa Szkoły Średniej) było gimnazjum. Wybudowano je jako parterowe. Piętro, oszklony łącznik, sala gimnastyczna i prawe skrzydło – wszystko to powstawało w następnych latach za staraniem kolejnych dyrektorów.

Za dzisiejszym liceum jest Cmentarz Żydowski. Dawno, dawno temu w momencie jego zakładania był ostatnim zagospodarowaniem terenu w tej części miasta, był po prostu za miastem. Nie stykał się wówczas z cmentarzem katolickim, bo go tu nie było (pochówki katolickie były na cmentarzach przy kościele i przy cerkwi). Najstarszy odnaleziony na nim nagrobek (macewa) pochodzi z 1728 r.

Mur cmentarza żydowskiego w 1930 r. ufundował Żyd lubaczowski Joe Reinfeld, który wcześniej był ubogim poganiaczem bydła do rzeźni. Wzbogacił się gdy wyjechał do Ameryki, gdzie w okresie prohibicji osiągnął ponoć duże zyski z handlu alkoholem. Nie zapomniał



o swoich bliskich, zmarłych bliskich i żyjących współziomkach i przyjechał do Lubaczowa - miasta gdzie się urodził. Jadąc przez Rynek rzucił ubogim pieniądze i ufundował cmentarny mur - ogrodzenie. Wykonawcą muru (murowanie) był m.in. dziadek Stanisława Młodzińskiego mieszkającego przy ul. Orzeszkowej. Trzeba przyznać, mur to solidny, i gdy sąsiedni mur cmentarza komunalnego co rusz się rozsypywał, tego czas się nie imał. Teraz jednak już jest inaczej. Na tym cmentarzu (opowiadał mi ojciec) od strony Liceum i bliżej środkowej części muru jest grób ojca ww. H. Friesera, tego H. Friesera, który zabiegał o budowę budynków Strzelca i gimnazjum, i dzięki m.in. którego wstawiennictwu i zabiegom te obiekty powstały. Przy bramie umieszczone są 2 tablice. Na jednej (u szczytu) pisze: „Mur tego cmentarza / ufundował / w roku 1930 / JOE REINFELD / urodz. w Lubaczowie / obywatel / St. Zjedn. Ameryki Półn.” Na drugiej, usytuowanej po prawej stronie i niżej pisze: „CMENTARZ / ODRESTAUROWANY / W 1989 R. / PRZEZ RODZINĘ / RABINA HERTZBERGA / Z NOWEGO JORKU”. Po 84 latach od postawienia muru i 24 latach od wyżej wspomnianej restauracji, z braku nowych sponsorów cmentarz znów popadł w ruinę.

Adam Szajowski

15 lipca

W Radrużu Dawid L. Tomaszowi G. skradł dwa rowery wartości 1200 zł.

W Łukawcu Edward S. na szkodę Jana M. dokonał kradzieży piłarki spalinowej STEEL.

W Kobylnicy Wołoskiej Jan W. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

16 lipca

Z Mokrzyca Jan J. w stanie nietrzeźwym motocyklem przybył do Bałaji.

W Dachnowie Jan Z. z Cieszanowa w stanie nietrzeźwym kierował samochodem ciężarowym. W Cewkowie Adam R. a w Oleszycach Marcin O. z Zabiałej będąc po wódce podróżowali rowerami.

17 lipca

W Hucie Różanieckiej Krzysztof S. stawiał czynny opór wobec funkcjonariuszy policji.

W Nivkach Horynieckich Krzysztof S. a w Oleszycach Zenon M. w stanie nietrzeźwym podróżowali rowerami.

18 lipca

W Oleszycach Mieczysław Sz. będąc po wódce wsiadł na rower.

19 lipca

W Lubaczowie Łukasz M. a w Lisich Jamach Zbigniew R. w stanie nietrzeźwym będąc po wódce wyruszyli rowerami przejażdżkę.

20 lipca

W Lubaczowie na Osiedlu Unii Lubelskiej miało miejsce włamanie do pomieszczeń biurowych z których skradziono klimatyzator wartości 1200 zł.

W Horyńcu Mirosław T. a w Werchracie Ryszard S. w stanie nietrzeźwym podróżowali rowerami.

21 lipca

W Lubaczowie Tomasz M. w zajeździe u „Fli-sa” uszkodził szybę w drzwiach wejściowych, elewację i ławki. Suma strat - 2000 zł.

W Dziewięcierzu Mateusz K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem ZIPP.

22 lipca

W Cewkowie Julian J. w stanie nietrzeźwym ruszył rowerem na przejażdżkę.

W Cewkowie nietrzeźwy Emil R. kierował samochodem Renault.

23 lipca

W Wielkich Oczach Józef S. z Wólki Żmijowskiej będąc po wódce podróżował rowerem.

25 lipca

W Nowinach Horynieckich Stanisław W. z Biłgoraja sprzedał Stanisławowi G. 10 butelek wódki i 20 puszek piwa bez akcyzy.

W Wielkich Oczach nietrzeźwy Andrzej W. ze Skolina kierował samochodem Mazda.

26 lipca

W Nowym Siole Andrzej M. a w Rudzie Różanieckiej Ryszard Sz. w stanie nietrzeźwym podróżowali rowerami.

27 lipca

Z Baszni Dolnej do Załuża w stanie nietrzeźwym rowerem przybył

Mieczysław B. Jazdę rowerem po wódce w tym dniu ma również na swoim koncie Andrzej K. z Oleszyc oraz Zenon Z. z Kowalówki.

28 lipca

W Cewkowie Stanisław J. traktorzysta kierujący ciągnikiem rolniczym, wyjeżdżając z posesji nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu i doprowadził do zderzenia się dwóch innych



pojazdów. Policjant uznał traktorzystę sprawcą kolizji i poinformował go, że nakłada na niego mandat karny. Nie godząc się z jego opinią sprawca kolizji stał się agresywny. Wyzywał i szarpał funkcjonariusza za umundurowanie, czym naruszył jego nietykalność cielesną i znieważał go. Chwilę później napastnik został obezwładniony i zatrzymany. Po badaniu na policyjnym alkomacie okazało się, że mężczyzna był trzeźwy.

Z Podemszczyn w stanie nietrzeźwym samochodem Fiat SC przybył do Lubaczowa Jerzy H. Z kolei w Rudzie Różanieckiej w stanie nietrzeźwym Andrzej F. A w Wielkich Oczach Jacek Ż. w stanie nietrzeźwym kierowali samochodami.

29 lipiec

W Lubaczowie Zenon S. będąc po wódce wyruszył rowerem na przejażdżkę. Podobnego wyczynu dopuścił się Tadeusz M. który będąc po wódce rowerem z Huty Kryształowej przybył do Baszni Górnej. Rowerem w stanie nietrzeźwym podróżował również Zbigniew T. z Wólki Horynieckiej.

W Załużu Jan C. mimo zakazu w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem. Podobnego wyczynu dopuścił się Zbigniew D. z Piastowa.

30 lipca

Z Lubaczowa do miejscowości Hurcze wybrał się w stanie nietrzeźwym rowerem Lesław M. W Horyńcu amatorem jazdy rowerem po wódce był Edward G. w Cewkowie Piotr B. w Starym Siole Jerzy J. Z Zapółowa a w Kobylnicy Wołoskiej Michał F.

2 sierpnia

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Andrzej W. kierował samochodem osobowym.

4 sierpnia

W Młodowie Wincenty W. skradł Adrianowi A. rower wartości 300 zł.

8 sierpnia

W niedzielę w Baszni Dolnej odbywała się coroczna impreza pod nazwą „Kresowe jadło”. Jedną z uczestniczek imprezy, w rozstrzygnięciu zapomniała wziąć ze stolika ogródka piwnego kamerę. Widząc pozostawiony sprzęt inny uczestnik imprezy postanowił nie dopuścić do jego przywłaszczenia i zabrał go ze sobą. Następnie zgłosił się do lubaczowskich policjantów i przekazał im znalezisko. Dzisiaj utracona kamera ponownie trafiła w ręce jej właścicieli.

10 sierpnia

W Lubaczowie Bogusław D. kierując w stanie nietrzeźwym samochodem Audi spowodował kolizję z samochodem VW Passat prowadzonym przez Andrzeja M.

11 sierpnia

Wieczorem 21-letni motocyklista, mieszkaniec Oleszyc, jadący trasą Lubaczów - Oleszyc, na łuku drogi

zderzył się czołowo z jadącym z naprzeciwka autobusem relacji Jarosław - Narol. Kierujący motocyklem poniósł śmierć na miejscu. Szczególnie żaden z pasażerów autobusu nie ucierpiał. Droga na trasie Lubaczów - Oleszyc jest zablokowana.

W Lubaczowie Marian M. a w Załużu Janusz B. będąc po wódce podróżowali rowerami.

W Lubaczowie Jerzy F. Kierując samochodem Ford Mondeo spowodował kolizję z samochodem Star.

27 sierpnia

Po godz. 22, lubaczowska komenda Policji została powiadomiona o potrąceniu mężczyzny w Baszni Dolnej. Skierowani tam policjanci zastali poszkodowanego, 26-letniego mężczyznę, którego pogotowie z obrażeniami głowy zabierało do szpitala. Jak się okazało, sprawca potrącenia nie zatrzymał się, aby udzielić pomocy poszkodowanemu i uciekł z miejsca zdarzenia. Funkcjonariusze, już po kilkunastu minutach ustalili i zatrzymali sprawcę potrącenia.

Okazał się nim 37-letni mieszkaniec gminy Lubaczów, który w tym czasie kierował osobowym Citroenem. Uszkodzenia ukrytego w garażu pojazdu jednoznacznie wskazywały na to, że brał udział w zdarzeniu drogowym. Badanie stanu trzeźwości sprawcy wyjaśniło poniekąd fakt jego ucieczki. Policyjny alkomat wskazał blisko 2 promile alkoholu w organizmie 37-latka. Mężczyzna został zatrzymany do wytrzeźwienia i wyjaśnienia sprawy.

29 sierpnia

Policjanci z wydziału kryminalnego lubaczowskiej komendy postanowili sprawdzić informację dotyczącą przemytu papierosów. Podejrzynia padły na budynek stodoły usytuowanej na peryferiach Lubaczowa, w której to miała znajdować się kontrabanda. Funkcjonariusze zastali tam pojazd terenowy, na ukraińskich tablicach rejestracyjnych oraz mężczyznę, który demonstrował koła w samochodzie. W oponach funkcjonariusze ujawnili 580 paczek papierosów bez polskich znaków akcyzy. Sprawcą przemytu jest 29-letni mieszkaniec Jaworowa na Ukrainie.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opisywanych powyżej.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Zofia Makuch, Adam Łazarz

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Generałowie z Nowego Sioła



Stefan Dembiński

Marszałek Piłsudski jeżył się nie na żarty, kiedy proponowano mu objęcie patronatem jakiegoś nieokragłego jubileuszu – za jedynę godną fetowania rocznice uważał bowiem krotności ćwierci stulecia; im wyższe, tym stosowniejsze. Nawet więc w myśl poglądów marszałka świętowanie 75-lecia, dotyczącego jednego z wybitniejszych żołnierzy jego armii, Stefana Dembińskiego, jest uzasadnione. W 2013 r. otóż przypada 75. rocznica przypięcia do jego paradnego munduru generalskich sznurów, zwanych akselbantami.

Dembiński, urodzony 30 września 1887 r. w Nowym Siole ziemiański syn pieczętujący się herbem Rawicz, zaczynał karierę w armii austriackiej w 1908 r. jako oficer ułanów. W monarchii doszedł do stopnia rotmistrza 1. Galicyjskiego Pułku Ułanów, stacjonującego we Lwowie i Mostach Wielkich (szwadron zapasowy jednostki z kolei miał garnizon w Rakowicach – dziś dzielnicy Krakowa); żołnierzem Wojska Polskiego został dopiero po upadku cesarstwa – i po wydaniu przez cesarza Karola I rozkazu, zwalniającego m.in. Polaków z przysięgi.

Już jako oficer WP brał udział w walkach o Lwów – dowodził wtedy batalionem – po czym, stojąc na czele samodzielnego dywizjonu 8. Pułku Ułanów, wchodzącego w skład Grupy Wołyń, bił się o Kresy Wschodnie. Pierwszą fazę wojny z bolszewikami spędził z dala od frontu – jako kwalifikowany oficer kawalerii (po Wyższej Szkole Jazdy w Wiedniu i Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt) został w lutym 1919 r. odkomenderowany w charakterze instruktora do Oficerskiej Szkoły Jazdy w Przemyślu; nie był to jednak dlań czas zmarznięty, gdyż w maju 1920 otrzymał stopień majora, po zakończeniu zaś misji wykładowcy (co nastąpiło dwa miesiące później) przeszedł na stanowisko dowódcy 9. Pułku Ułanów. Zdobył wtedy sławę, skutecznie przeciwstawiając się Armii Konnej Semena Budionnego, której stawiał twardy opór podczas bitwy pod Komaro-

wem, stoczonej 31 sierpnia 1920 r.

Kariera Dembińskiego w odrodzonej armii rozwijała się harmonijnie. Po przeszło roku stania na czele 9PU został przeniesiony (w październiku 1921 r.) do 18. Pułku Ułanów Pomorskich, stacjonującego garnizonem w Grudziądzu – był tam początkowo pełniącym obowiązki dowódcy, a następnie dowódcą pułku; tam też w 1922 r. otrzymał nominację na podpułkownika, z 1 stycznia 1928 – na pełnego pułkownika. Rozstanie z jednostką nastąpiło w październiku 1928: płk Dembiński objął komendę nad znanym już sobie z przeszłości 8. Pułkiem Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego w Krakowie, aby w grudniu 1929 połączyć to stanowisko z obowiązkami dowódcy 5. Samodzielnej Brygady Kawalerii (jej sztab również mieścił się w Krakowie). Ocena wypełniania przezeń funkcji p.o. dowódcy brygady była snadź wysoka, gdyż w kwietniu 1930 otrzymał nominację na zwierzchnika 12. Brygady Kawalerii w Ostrołęce. W tym czasie pomyślnie zaliczył dodatkową edukację oficerską – między grudniem 1930 a lipcem 1931 r. odbył V Kurs Centrum Wyższych Studiów Wojskowych.

Podniesienie kwalifikacji wiązało się jednak z wycofaniem Dembińskiego z linii – po złożeniu komendy nad brygadą (co nastąpiło w grudniu 1932 r.) i okresie pracy na stanowisku kierownika Wojskowego Zakładu Remontu Koni, przeszedł do Ministerstwa Spraw Wojskowych, gdzie objął – w randze szefa – Departament Remontów (zajmował się czyli zapewnieniem armii dostaw koni oraz organizowaniem hodowli odpowiednich ras wierzchowców). 19 marca 1938 r. jego udziałem stał się największy zaszczyt dla oficera: przejście do korpusu generałów, równoznaczne z awansem na stopień generała brygady.

Stanowisko szefa ministerialnego departamentu piastował aż do wybuchu wojny – a wtedy otrzymał dowództwo Grupy Operacyjnej Stryj. Zadania, jakie przed nim postawiono – obrony przyczółka na Dniestrze – wypełnić nie mógł, gdyż zaatakowany został od wschodu przez Armię Czerwoną. W tej sytuacji ewakuował się wraz z podległymi sobie jednostkami na Węgry.

Kłęska okazała się dlań – w przeciwnieństwie do jakże wielu wysokich dowódców armii II RP... – początkiem nowej kariery. Do końca kwietnia 1940 r. urzędował w Budapeszcie jako najwyższy przedstawiciel Naczelnego Wodza na Węgrzech (jego bezsprzeczną zasługą było zorganizowanie systemu opieki nad internowanymi żołnierzami polskimi, a także dróg przerzutowych ochotników do Francji), potem, po ewakuacji do Paryża, pracował w Ministerstwie Spraw Wojskowych jako szef Wydziału Kawalerii. Kiedy Francja upadła, znalazł się w Wielkiej Brytanii – tam zaś, korzystając z zaufania, jakim obdarzał go gen. Sikorski, objął stanowisko może niezbyt wdzięczne, w sensie politycznych jednak niezwykle znaczące: został komendantem Stacji Zbornej dla Oficerów w Rothesay na wyspie Bute u zachodnich wy-

brzeży Szkocji, zwanej przez Polaków Wyspą Węzów. Pod pojęciem Stacji Zbornej krył się obóz, w którym izolowano od wpływu na wojsko i cywilnych emigrantów dygnitarzy sanacyjnych – oraz wszelkich oponentów polityki gen. Sikorskiego – przede wszystkim oficerów wysokiej rangi, których oddziaływania na żołnierzy obawiał się Naczelnny Wódz. Dowodem wysokich notowań Dembińskiego był też kolejny przydział: 6 listopada 1941 r. powołany został na stanowisko szefa Gabinetu Wojskowego Prezydenta Rzeczypospolitej. Zajmował je aż do demobilizacji.

Powojenne dzieje generała nie były bogate w zdarzenia. Nie wrócił do kraju, nie wyjechał z Wysp – do śmierci mieszkał w Londynie, czynnie uczestnicząc w życiu politycznym emigracji. Piastował funkcję szefa Gabinetu Wojskowego prezydenta (a także, przez czas jakiś, ministra obrony narodowej Rządu RP na Wychodźstwie), w latach 1964-1972 zaś był Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych; zajmował więc stanowisko cokolwiek marionetkowe jeśli zważyć, iż żadnej armii poza Polską nie było. 11 listopada 1964 r. prezydent RP August Zaleski nadał mu stopień generała dywizji, co było nominacją praktycznie bez znaczenia, o charakterze li tylko honorowym. W tym okresie gen. Dembiński prezesował Zrzeszeniu Kół Pułków Kawalerii w Wielkiej Brytanii. Zmarł 27 marca 1972 r., pochowany został na londyńskim cmentarzu South Ealing.

W latach służby gen. Dembiński kolekcjonował wiele wysokich odznaczeń: uhonorowany był m.in. Orderem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Wielkim z Gwiazdą i Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta, czterema Krzyżami Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, bułgarskim Krzyżem Zasługi II stopnia z Gwiazdą. Cieszył się też szacunkiem cenionych w armii polskiej dowódców. Jeden z nich, sławny generał dywizji Bolesław Wieniawa-Długoszowski, tak o nim napisał: „Od zarania powstania Polski niezmordowanie z odwagą rycerską wobec nieprzyjaciela, z zaparciem siebie i świecąc innym przykładem w wytrwałej żołnierskiej pracy był czynnym w szeregach armii. Odznaczył się przy tym nie tylko jako dzielny dowódca za co został odznaczony krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych, lecz wielkie zasługi położył koło organizacji jednostek kawalerii. Ta jego praca i osiągnięcie w niej wyniki dla Wojska Polskiego są niezmiernie doniosłe”.

Generał brygady Klemens Rudnicki z kolei, przedwojenny ułan, szwoleżer i strzelec konny, na koniec wojny zaś pancerniak, stwierdził: „Był żołnierzem idei. Taka bowiem była tradycja rodziny powstańczej, z której pochodził i która w każdym ze zrywów powstańczych dawała Polsce żołnierza. Był kawalerzystą z prawdziwego zdarzenia, a nie tylko takim z czakiem z obrazu Kossaka. On się znał na rzemiośle kawalerskim, wojennym i pokojowym i dzięki temu był fachowcem, jakich niewiele miała polska kawaleria”.

cd. na str. 12

Generałowie z Nowego Siola



Włodzimierz Dembiński

Poza wojskiem Stefan Dembiński miał nietypowe hobby: zbierał otóż artystyczne ryciny i albumy graficzne. Swoją kolekcję, liczącą ponad 2000 pozycji, podarował w 1957 r. Muzeum Narodowemu w Warszawie.

Co ciekawe, karierze wojskowej – również zwieńczonej generalskimi akselbantami – poświęcił się także brat Stefana, Włodzimierz, urodzony w Nowym Siole 20 lutego 1889 r. Jego jednak do munduru popchnął... los: po

studiach bowiem prawniczych na uniwersytecie we Lwowie (zgodnie z ówczesną pragmatyką, obrona dyplomu dała mu od razu tytuł doktora, nie magistra) został powołany do armii austriackiej jako oficer rezerwy (ostatni awans: na porucznika). Służył w artylerii – i również jako artylerzysta brał udział w walkach w Lwów na przełomie 1918/1919 r. (pełnił wtedy funkcję dowódcy baterii 4. Pułku Artylerii Polowej). Po zakończeniu działań bojowych pozostał w wojsku na stałe. Walczył w wojnie bolszewickiej, dowodził dywizjonem 5. Pułku Artylerii Polowej, stał na czele baterii zapasowej artylerii konnej, a po zaliczeniu w Grudziądzu kursu dla dowódców szwadronów otrzymał (awansowany w tzw. międzyczasie do stopnia kapitana, a następnie majora) w maju 1922 r. dowództwo 7. Dywizjonu Artylerii Konnej w Poznaniu. Na tym szczeblu służył prawie do wybuchu wojny: od maja 1924 do maja 1934 dowodził 11. Dywizjonem Artylerii Konnej w Bydgoszczy (1 stycznia 1927 świętował awans na podpułkownika, sześć lat później został pułkownikiem), potem, do 1938 r., piastował funkcję dowódcy 21. Pułku Artylerii Lekkiej, stacjonującego w Białej i Oświęcimiu, by na koniec przejść na wyższe stanowisko dowódcy artylerii dywizyjnej 28. Dywizji Piechoty w Warszawie.

W Kampanii Wrześniowej płk Dembiński bronił twierdzy w Modlinie – po kapitulacji i złożeniu broni zdołał uciec z obozu jenieckiego, po czym drogą przez Węgry prze-

drzeć się do Francji, gdzie otrzymał przydział do 2. Dywizji Strzelców Pieszych gen. Prugara-Ketlinga, pod komendą którego służył jako dowódca artylerii dywizyjnej. Kiedy sytuacja jednostki, otoczonej przez Niemców i pozostawionej swemu losowi przez Francuzów, stała się krytyczna, przeszedł wraz z całą dywizją do Szwajcarii. Internowany w tym neutralnym państwie, spędził tam całą wojnę.

Wolność odzyskał w marcu 1945 r. – zameldowawszy się w polskich oddziałach skierowany został do Wielkiej Brytanii, a tam otrzymał status „w dyspozycji Naczelnego Wodza”. W końcowych walkach II wojny udziału więc nie wziął. Podobnie jak brat został emigrantem, osiadł w Londynie i tam przeżył ostatnie lata. Zmarł 13 grudnia 1973 r., spoczął na cmentarzu Streatham Park.

W tym samym roku, w którym Stefan awansował na generała dywizji – tyle tylko, że nominację ogłoszono 1 stycznia – nominację na stopień generała brygady uzyskał Włodzimierz. Nadał mu go skonfliktowany z prezydentem na wychodźstwie nominalny Naczelnny Wódz gen. Władysław Anders. Za postawę na frontach i pracę w okresie pokoju Włodzimierz Dembiński otrzymał Order Virtuti Militari klasy IV i V, krzyże Kawalerski i Oficerski Orderu Polonia Restituta, trzy Krzyże Walecznych oraz Złoty Krzyż Zasługi.

Waldemar Bałda
Fot. archiwum



pbslubaczow.pl

LOTERIA
AUTOLOKATA



NAGRÓD



POWIATOWY BANK SPÓŁDZIELCZY W LUBACZOWIE

LUBACZÓW - Rynek 28
LUBACZÓW - Unii Lubelskiej 6
CIESZANÓW - Mickiewicza 1

tel: 16 632 11 03
tel: 16 631 81 43
tel: 16 631 10 17

HORYNIEC - ZDRÓJ - Al. Przyjaźni 9
OLESZYCE - Sobieskiego 5
WIELKIE OCZY - Cerkiewna 7

tel: 16 631 30 23
tel: 16 631 50 13
tel: 16 631 01 06